Telefon № 11. Cena 25 groszy.

Gazeta Nowska

Abonament miesięczny w ekspedycji 90 groszy, z opłatą pocztową 98 groszy. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie lub tem podobnych nie przewidzianych okoliczności, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Od ogłoszeń pobiera się za 1-łam. wiersz 15 groszy. Reklamy przed działem ogłoszeń wiersz 35 groszy. — „Gazeta Nowska" wychodzi 1 raź tygodniowo a a mianowicie w sobotę. — Drukiem i nakładem Władysława Wesołowskiego w Nowem (Pomorze). Prenumerata płatna z góry. Ogłoszenia płatne natychm. Za redakcję odpow. Władysław Wesołowski, Nowe.

Nr. 25. Nowe, niedziela 20 czerwca 1926 r. Rok III.

Na progu wysiłku.

Minęły tygodnie zamętu, niepokoju, wstrząśnienia, podczas których myśl odrywała się raz po raz od gruntu codziennej pracy i gubiła się w dociekaniach nad pytaniami: co będzie i jak będzie? Minęły tygodnie, w których wszyscy politykowaliśmy na wielką skalę, zdając sobie sprawę, że rozgrywają się wypadki, od których dalsze losy Ojczyzny w decydującej mierze zawisły. W takich chwilach wszystko, co nie jest związane bezpośrednio z rozgrywającemi się wydarzeniami, wydaje się z natury rzeczy małe i szare, to też ustępuje na plan drugi.

Wreszcie ten ciężarny okres naszych dziejów państwowych minął i wiemy już, co jest i jak jest, widzimy, że kraj wraca do spokoju i równowagi, że zaczynają płynąć normalne, codzienne dni pracy i nadziei. I rzeczywiście. Stajemy na progu nowych zadań, związanych ze stanem naszego gospodarstwa narodowego i trudnościami skarbowemi. Stajemy na progu wielkiego wysiłku, bynajmniej nie jakiegoś jednorazowego i nadzwyczajnego, ale wysiłku systematycznego, stałego, obliczonego na daleką metę i dalekie lata.

Tak, minęły tygodnie polityki i politykomanji, zaczęły się miesiące i lata, w których wypadnie nam rozwiązać cały szereg pierwszorzędnie ważnych i trudnych zadań, przedewszystkiem z dziedziny gospodarczo-skarbowej. I niema chyba potrzeby dowodzić, że zbiorowe siły całego narodu winny się w zgodzie i w współpracy skupić pod sztandarem wielkiego dzieła.

To też na barki Rządu, który powołany został przez nowego Prezydenta Rzeczypospolitej, spadnie w pierwszym rzędzie trudne i zaszczytne zadanie zorganizowania i poprowadzenia pracy w kierunku gospodarczego odrodzenia Państwa. I nie można wątpić, że całe społeczeństwo w pracy tej okaże Rządowi najdalej idące współdziałanie.

Nasze położenie gospodarcze jest ciężkie, ale nie tak, żebyśmy nie mieli wierzyć w możliwość opanowania położenia nawet wyłącznie, narazie przynajmniej, własnemi siłami. Świadomy i celowy wysiłek, oparty na pracy wszystkich obywateli Państwa, może dać wyniki wręcz nadspodziewane. Byleby tylko ten świadomy i celowy wysiłek przyszedł i byleby zapanowało powszechne zrozumienie, że od naprawy stosunków gospodarczo-skarbowych zależy na dalszą metę byt i prawdziwa niezależność Państwa.

Naczelnym wskazaniem tego wysiłku winno być dążenie do uruchomienia warsztatów pracy i utrzymanie wartości pieniądza na obecnym lub wyższym poziomie, w każdym razie niedopuszczenie dalszego spadku złotego.

Uruchomienie warsztatów pracy, które zmniejszy zastępy bezrobotnych, ożywi życie i podniesie dobrobyt kraju, stworzy nowe dochody dla skarbu Państwa, wymagać będzie wszechstronnego poparcia interesów produkcji, która jest jedynym w całem tego słowa znaczeniu twórczym czynnikiem w życiu gospodarczem kraju. Od rozwoju produkcji zależy wszystko... Jest to fundament, na którym wznosi się całe gospodarstwo narodowe. To też interesy produkcji, jako takiej muszą być wysunięte na czoło programu sanacyjnego, nad którym pracują czynniki rządowe.

Utrzymanie wartości pieniądza także zależy od wzmożenia produkcji, szczególnie tej, która obliczona jest na wywóz, ale równocześnie zależy ono od trwałej i pewnej równowagi w budżecie państwowym.

O ile wzmożenie produkcji zależy bezpośrednio od samych obywateli, od ich pracy i wysiłku, pośrednio zaś tylko od czynników państwowych, które dać mogą tylko odpowiednie ramy, o tyle uzyskanie równowagi budżetowej, głównie przez oszczędności jest zadaniem Rządu i ciał ustawodawczych.

Wzmożenie i potanienie produkcji, o te dwie rzeczy przedewszystkiem chodzi, wymaga potanienia i ułatwienia kredytu. Jest to sprawa również pierwszorzędnej wagi. I w tym względzie otwiera się szerokie pole do współdziałania szerokich warstw społeczeństwa z Rządem. Może też tu przyjść w sukurs kredyt zagraniczny, którego jednakże nie należy się spodziewać, dopóki sami nie zrobimy wszystkiego, co w naszej leży mocy, aby podnieść naszą produkcję i zrównoważyć nasz budżet.

Od tego trzeba zacząć. A gdy sobie w ten sposób sami dopomożemy, to z resztą napewno dopomogą nam obcy. Ale w obecnej sytuacji musimy myśleć głównie o tem, co nam samym czynić wypada, aby położenie uległo poprawie. Tylko własnemi siłami stworzyć możemy stan taki, w którym obcy sami przyjdą nam z pomocą, a sobie z... interesem.

Zmiany w polityce wewnętrznej francuskiej.

Arystydes Briand, polityczny gracz nad gracze do niedawna jeszcze człowiek kartelu lewicy, choć umiarkowany i niezależny, i przeciwnik bloku narodowego, dziś w kwestjach finansowych opiera się na większości, której główną część składową stanowi prawica. Politykę lokarneńską przeprowadza w oparciu o lewicę, rozwiązania trudności finansowych szuka w porozumieniu z prawicą, do której w tym wypadku przemykają bardziej umiarkowane żywioły z kartelu lewicy.

Briand w sprawach finansowych w porozumieniu z min. skarbu Peretem idzie na rękę prawicy i kooperującym z nią sferom kapitalistycznym, stara się je uspokoić i pozyskać. Zapewnia, że nie myśli o podwyższeniu obciążających kapitał podatków, że nie chce tamować jego swobody ruchów, w komitecie rzeczoznawców finansowych większość miejsc oddaje przedstawicielom wielkich banków i przedsiębiorstw. Wszystkie te fakty niepokoją i drażnią lewicę, która drogą interpelacji w parlamencie usiłuje wyjaśnić sytuację. Lecz Briand nie chce postawić sprawy jasno, dyskusja meretoryczna w tych sprawach mogłaby na tle polityki finansowej zbyt ściśle związać go z prawicą, a wielkiemu taktykowi zależy przedewszystkiem na swobodzie ruchów. Jednak mimo wszystko już dyskusja pozornie formalna nad terminem wprowadzenia interpelacji na porządek dzienny przeprowadziła nową linję graniczną przez Izbę poselską, granica ta przecież jest oczywiście bardziej płynną i mniej trwałą, niż różnice poglądów zaznaczone w kwestjach zasadniczych. O to Briandowi chodziło.

Kartel lewicy, a przedewszystkiem największe jego stronnictwo, radykali, znaleźli się wskutek taktyki Brianda w trudnej sytuacji. Ideolodzy i twórcy kartelu lewicy, wołają, że Briand uśmiercił kartel, że rozbija jedność stronnictwa radykalnego. Rzeczywiście, umiarkowane skrzydło radykałów, pozostające pod wpływami Caillaux i poniekąd Franklin Bouillona, liczy się z wpływami kapitału, z opinją zamożnego mieszczaństwa, niechętnie na terenie finansowym współdziała z socjalistami. Poseł Franklin Bouillon, przewodniczący komisji spraw zagranicznych, zresztą dość odosobniony w stronnictwie, nawołuje ze swej strony oddawna do związania się radykałów ze stronnictwami umiarkowanemi. Socjaliści przytem coraz to bardziej stanowczemi uchwałami, głoszącemi abstynencję stronnictwa od udziału w rządach, ułatwiają grę umiarkowanemu odłamowi radykałów i odsuwają ich na prawo.

O ile jednak o Brianda chodzi, to obecna jego polityka finansowa jest tylko etapem na jego politycznej drodze. Zgodnie ze swym zwyczajem, by nigdy nie zawierać sojuszów i przyjaźni trwałych, po okresie kursu prawicowego, mającego uśmierzyć niechęć sfer 'kapitalistycznych i poprawić sytuację franka, może jutro na tle problemów polityki zagranicznej, jak i reformy wyborczej sprzymierzyć się z lewicą i skupić ją — na chwilę — do walki z niedawnymi chwilowymi sojusznikami z prawicy.

Dziejowa duma wyspy legend.

(Z okazji 1000-lecia parlamentu Islandji).

Na morzu Północnem Lodowatem, w odległości 150 mil od Norwegji i 35 mil od Grenlandji, znajduje się wielka wyspa, którą otaczają burzliwe, przez znaczną część roku lodami pokryte wody i którą dlatego w IX wieku jeden pierwszych podróżników, Norweg Flokki, nazwał Islandją (Eisland, kraj lodów). Najdawniejszą ludność Islandji stanowili w VIII wieku mnisi iryjscy, zajmujący niektóre miejsca na wybrzeżach wschodnich, od końca zaś IX wieku — nieliczni Normanowie, którzy przywędrowali z Norwegji, niezadowoleni z rządów króla Haralda Haarfagera. Na tej oddalonej od stałego lądu, górzystej (zwłaszcza w części wewnętrznej), bogatej w wulkany (Eyafiäl, Hekla) i wysoko bijące gejzery, samotnej wyspie osadnicy poczęli budować — w myśl swych potrzeb i poglądów — własną organizację państwową; w r. 930-ym powołano tu do życia Althing (zgromadzenie ludzi doświadczonych wszystkich okręgów), który słusznie uważany jest za najstarszy parlament świata.

W roku 1000-ym zaprowadzono w Islandji chrześcijaństwo, a wraz z niem zaczęła szerzyć się kultura zachodnio-łacińska: zamiłowanie jednak do wiedzy i poezji, szczególnie do cudowności baśniowej, znacznie wcześniej już było przez surowych rybaków islandzkich troskliwie pielęgnowane.

Oswojeni z żywiołem morskim, nieulękli wobec jego grozy, podejmowali Islandczycy często wyprawy na północ, podczas których w r. 983 odkryli Grenlandję, a około r. 1000-go — na 500 lat przed Kolumbem! — część Ameryki. Póżniej ciągnęli ku wschodowi i do Europy.

Największa świetność osiągnęła Islandja w połowie XII-go i na początku XIII-go wieku. Lecz niezależność wyspy przy wzrastającej potędze i wzajemnej zawiści możnowładców niedługo się utrzymała: w r. 1264-ym nastąpiło ostateczne przyłączenie Islandji do Danji. W związku z temi wydarzeniami upadły tu zupełnie nauki i sztuka; podniosły się dopiero w wieku XIV-ym, gdy przeniknęła z Danji reformacja.

Klęski nieurodzajów, głodów i wybuchów wulkanicznych stają na przeszkodzie naturalnemu rozwojowi ludności, przeciwstawia im się ona jednak z niezwykłym hartem. Głównemi jej zajęciami — prócz rybołóstwa — są: chów bydła, polowanie, tkactwo, handel puchem edredorowym i wełną. Bardzo dużo wysiłków od połowy XVIII wieku poświęcono w Islandji sprawie oświaty ludowej.

Poważni Islandczycy mogą poszczycić się niejedną zdobyczą swej wytrwałości, ale największą ich dumą jest Althing, wiekowy Althing, najstarszy parlament świata (rozporządzeniem rządu duńskiego z r. 1843-go przekształcony z instytucji w istocie swej arystokratycznej na ogólne zgromadzenie narodowe). Nic przeto dziwnego, że zamierzają oni nadchodzącą 1000-letnią jego rocznicę godnie uczcić. Rząd islandzki wyznaczył zawczasu specjalną komisję, która ma za zadanie obmyśleć i opracować program święta narodowego. Komisja przedstawiła już projekt założenia „Parku Narodowego" na szerokiej równinie na jeziorem Thingwalla, gdzie od r. 930-go do r. 1798-go zbierał się Althing. Na równinie tej odbędą się ceremonjał i zabawy, związane z obchodem. Rządy wszystkich państw zo-

staną zaproszone, by wysłały do Islandji swych przedstawicieli.

Wzmagający się w ostatnich latach krytycyzm wobec idei parlamentarnej nasuwa mimowoli rzeczowe może, pytanie: ile też entuzjazmu dla uroczystości islandzkiej okaże Europa — w roku 1930-ym?

Rozmaitości.

W Danji są tylko „panie".

Feministki duńskie odniosły nowy sukces. Domagały się one już oddawna zniesienia różnicy w określeniu mężatki i panny przez usunięcie raz na zawsze wyrazu „panna".

Rząd duński przychylił się obecnie do żądania feministek i wydał ustawę, mocą której wszystkie osoby płci żeńskiej bez względu na ich stan cywilny będą określane wyrazem „pani".

Leczenie paraliżu.

Profesor wiedeński, W. Sagel wynalazł nowy sposób leczenia ogólnego paraliżu. Metoda polega na wywoływaniu w organizmie pacjenta ostrej infekcji drogą podskórnego zastrzykiwania żywych spirochetów [zarazków syfilisu]. Infekcje te wytwarzają we krwi gwałtowną reakcję antitoksyn, zdolnych skutecznie zwalczać biologiczne przyczyny paraliżu.

Wykopane mumje.

Ważne odkrycie archeologiczne dokonane zostało w małej mieścinie Ternel, położonej w hiszpańskiej prowincji Aragon. Przy pracach ziemnych, prowadzonych koło „Plaza de toros" odkopano cmentarzysko żydowskie z XIII-ego wieku. Niespodzianką było wydobycie szeregu doskonale zachowanych mumji, przybranych w cenne i artystycznie wykonane ozdoby. Dalsze badania prowadzone są pod kierunkiem i kontrolą królewsko-hiszpańskiej Akademji Umiejętności.

Bibljoteka watykańska.

Papież postanowił już ostatecznie, przeniesienie Pinakoteki watykańskiej do budynku, w którym mieściła się do niedawna wystawa misyjna. Sale, w których znajdowała się dotychczas Pinakoteka, potrzebne są do uporządkowania i rozszerzenia bibljoteki. Od samego początku swego panowania uznał papież Pius XI konieczność rozszerzenia bibljoteki watykańskiej i wydał odpowiednie zlecenia zarządcy bibljoteki, monsignore Mercati. Jest to zniszczenie życzeń papieskich jeszcze z czasów, gdy sam był bibljotekarzem.

Z czego się robią guziki?

Angielscy fabrykanci guzików z masy perłowej i z kokosu wnieśli gwałtowny protest przeciw rujnującej ich konkurencji guziczarni niemieckich i czechosłowackich, które eksportują masowo do Anglji tanie guziki z . . . krwi skondensowanej.

W rzeźniach niemieckich i czechosłowackich zbierają krew po uboju bydła i po odpowiedniem spreparowaniu i skondensowaniu fabryki guzikarskie wyrabiają z niej piękne, twarde błyszczące guziki, które cieszą się w Anglji wielkiem powodzeniem.

Tego nawet Upton Sinclair nie przewidział w zwym opisie rzeźni chicagowskich.

Syndykat... spadkobierców.

Oryginalne zebranie, składające się z blisko 200 osób, odbyło się w San Vicente de la Barguera [Hiszpanja]. Wszyscy obecni uznali się za krewnych i, co łatwiejsze do zrozumienia, za spadkobierców olbrzymiej fortuny b. wicekróla Meksyku, Don Jose Maria Teran.

Podobno fortuna pozostała po nieboszczyku jest tak wielka, iż wystarczyłaby na obdzielenie nawet 200 spadkobierców. Musiało to widocznie wpłynąć na ich psychikę skoro, zamiast jak zwykle procesować się między sobą, weseli spadkobiercy zjednoczyli się w nadziei radosnego złotego żniwa.

FELJETON.

Krasomostwo polityczne a sztuka aktorska.

Talent krasomówczy polityka jest dla niego samego rękojmią zdobycia sobie popularności dla partji zaś niejednokrotnie — wypróbowanym środkiem obrony punktu programowego: wybitni myśliciele, zasobni w wszechstronną, najnowszą wiedzę, bystrzy badacze, ujmujący całokształt skomplikowanych zjawisk życia społecznego, dzielni pracownicy pióra i niezmordowani organizatorzy w cień muszą się cofnąć w chwili, gdy mocny argument agitatora wiecowego zniewala tłumy, lub donośny głos mówcy parlamentarnego uderza echem o galarje zapchane publicznością.

Swoista odrębność tego rodzaju krasomóstwa, a jednocześnie niezaprzeczone jego podobieństwo do sztuki deklamatorsko-dramatycznej nasunęły literatowi paryskiemu J. Massonowi ciekawy problemat na który starał się on znaleźć odpowiedź źródłową.

Udał się więc najprzód do znanego ze swych sukcesów parlamentarnych posła stronnictwa radykalnego z zapytaniem, czy doświadczenia i wskazówki szkoły dramatycznej mogą być — według niego — wyzyskane na trybunie. W odpowiedzi usłyszał z ust przedstawiciela ludu zaprzeczenie, pełne gorącego, serdecznego oburzenia:

— „Aktorzy nie mają do dania nam absolutnie nic! Elokwencja parlamentarna jest samorzutna: nie sposób jej się wyuczyć — trzeba ją sobie odkrywać. Na mównicy, skoro temat się nadarzy, a „moment" ponosi, pierwszy lepszy jąkała może stać się Jauresem. Zapożyczanie techniki oratorskiej byłoby dla nas równoznaczne z ograniczeniem własnych porywów, pętaniem własnego, świadomego buntu. Nasze krasomóstwo musi być wolne, nieokiełznane wybuchowe, antyakademickie . . . Czyż Pan tego nie pojmuje?"

— „Ależ owszem, owszem, panie pośle!" — przeciął mu pośpiesznie Masson i . . . skierował kroki do Komedji Francuskiej, by powtórzyć swe pytanie wobec głównego reżysera Bourny'ego. Tym razem usłyszał twierdzenie, osłonięte delikatną wyrozumiałością dla nader wrażliwej ambicji mówców politycznych.

— „Przytoczyłbym liczne przykłady, świadczące, że nasza pomoc jest parlamentarzystom bardzo potrzebna. Lecz ci panowie nie chcą, by ogół o tem wiedział. Dlatego też udzielamy im lekcyj pokryjomu. Jest wprawdzie kilku przywódców, którzy chętnie wspominają o swem terminowaniu u nas i z wdzięcznością wyrażają się o swych mistrzach w rzemiośle. Takim był prezydent Deschanel, który nigdy nie omieszkał potrącić o lekcje u artysty Silvaina, takim jest Briand, który wyznaje, że wiele arkanów swej sztuki nabył u Gemiera, takim również Caillaux, który występował ongi razem z panią Barlet".

Przytoczone przez Massona dwie sprzeczne odpowiedzi uchwyciły — oczywista rzecz — zaledwie wąski brzeżek problematu, którego istotna, pełna treść gubi się w głębokiej tajemnicy geniusza ludzkiego.

Nowy „cudotwórca".

Człowiek, o którym mówi Europa. Nowy „cudotwórca". Leczy jednak nie żadną osobistą nadnaturalną siłą, lecz usuwa choroby, nakazując wmawianie w siebie zdrowia przez samego chorego. A więc jakby rodzaj duchowej homeopatji. Coue, do niedawna aptekarz, mieszka w Nancy, w parterowym domku położonym w ogrodzie tuż pod miastem. Niepozorna, drobna postać, wysokie czoło, rozpłaszczony nos, małe, wesołe, świdrujące oczka, wkręcają się każdemu w duszę. Twarz dobrodusznego małomieszczanina, zupełnie nie odpowiadająca człowiekowi opanowanemu jakimkolwiek fanatyzmem. A priori odrzuca wszelkie leki czy operacje — jego receptą jest tylko ta sama dla wszystkich dawka nakazania sobie zdrowia.

W dużej izbie ustawiono, jak w szkole, szereg ławek. To gabinet operacyjny. Na ławach siedzą pacjęci — kobiety przeważnie z niższych sfer — chorzy wmawiający w siebie i w drugich, że nie mogą jeść, chodzić, spać, wyobrażający sobie, że cierpią na wszelkie możliwe dolegliwości. Między nimi nierzadko i bogate Angielki, powtarzające jak w ekstazie, z zamkniętymi oczyma, formułkę zdrowia niby modlitewną litanję. Wszyscy ci chorzy cierpią na paraliż woli, będącej podświadomie pod działaniem imaginacji. Oni chcą być zdrowymi, lecz nie mogą, bo Coue twierdzi, że podświadomość wyobraźni jest silniejszą od woli. Dopiero jeśli się z sobą zrównają wola z wyobraźnią, mogą zdziałać wszystko. Coue powiada: Ongi wola człowieka była jego „królestwem niebieskiem". Lecz dziś miejsce woli zajęła wyobraźnia. A więc tych chorych z urojenia uczyć należy, jak można tak mocno wybetonować wyobraźnię, aby móc w tak umontowanym basenie pływać w każdym dowolnym kierunku.

Metoda Coue jest dziecinnie prosta: każe choremu złożyć ręce i silnie ściskając, powtarzać półgłosem: „Nie mogę ich już otworzyć, nie mogę, nie mogę!" A potem rozwierać ręce, przy powtarzaniu słów: „Mogę już, mogę!" Wywołuje to oczywiście mechaniczny skurcz i rozkurcz mięśni. Nie wgłębiając się w istotę i źródło choroby, lekarz przechodzi odrazu do formułki. Celem usunięcia wszystkich bólów, chory mruczy, możliwie najszybciej: „Przeszło już, przeszło!" — pocierając ręką bolące miejsce. Gdy ból nie ustępuje zaraz, klęka Coue przy czyjejś chorej nodze, pociera ją, mrucząc iaknajszybciej: „Przeszło już, przeszło!" . . .

Jakaś chora, która nie mogła chodzić, zrywa się nagle i zaczyna podskakiwać. Coue woła: „Jeszcze szybciej, jeszcze wyżej!" A potem rozkaz: „podbiegnąć do mnie". Jakby w pląsach tańca epileptycznego podbiega chora do lekarza . . .

Drugą formułą, którą należy chorym cowieczór przed spoczynkiem zwolna powtarzać jakby modlitwę, nie myśląc jednakże o treści słów, jest zdanie: „Z dnia na dzień czuję się coraz lepiej".

Coue nie uznaje żadnej długiej djagnozy. Wysłuchuje skarg chorego, pyta co lekarz przepisał, uznaje — z właściwym sobie uśmieszkiem — przepisaną kurację za właściwą i odrazu przecina dalszą dyskusję energicznym nakazem: „A teraz należy powtarzać formułkę!" . . .

Na zakończenie konsultacji, na rozkaz dany, zamykają wszyscy chorzy oczy, a lekarz ma do nich kojącą przemowę, w której zapewnia o rychłem, zupełnem wyleczeniu. Wyraz twarzy chorych na początku seansu bolesny, trwożny, zażenowany, jest już teraz jasny i promienny. Jest to niby wszczepianie dziecinnej wiary w ludzi dorosłych, działających drogą autofascynacji na własną podświadomość.

Metoda Couego, polegająca na doraźnem, metodycznem stosowaniu nader aktywnego, terapeutycznego nacisku — powiedzmy — terroru względem chorego, jest oczywiście przeciwieństwem teorji psychoanalizy Freuda. I nietylko przeciwieństwem, lecz nawet jej zaprzeczeniem. Bo wytyczne kuracji teorją Freuda są dla Couego zbyteczne. Teorja tego pioniera teorji podświadomej imaginacji polega tylko na skoordynowaniu, a potem na owładnięciu drogą autosuggestji przejawów, a więc i chorób kształtujących się w naszej podświadomości.

Chory, biorący dziś sam cugle własnej duszy do rąk — to charakterystyczny przycznek do różnych, coraz to nowych „immów", — to odbicie chaotycznej w pojęciach dzisiejszej epoki.

Jak widać z powyższego, Coueizm nie jest zupełnie żadną z odmian „cudów". Jest to narzucenie chorym, mniej lub więcej z urojenia, swego nakazu woli przez fanatycznie upartego suggestora.

Czy Coueizm ostoi się, czy też przeżyje się tak samo, jak Freudyzm, teorja Baudouina i tyle innych — przyszłość okaże.

Dot. zakazu spędu zwierząt racicowych na dzień 24 czerwca 1926 r. do Nowego.

W związku z zarządzeniem weterynaryjno-policyjnem dot. zarazy pryszczyoy, ogłosz. w Orędown. Urzęd. nr. 36/26 poz. 341 zakazuję niniejszem spęd zwierząt racicowych na odbyć się mający dnia 24 czerwca 1926 r. jarmark w Nowem pow. świeckiego.

Swiecie, dnia 8 czerwca 1926 r.
STAROSTA.

Do wiadomości.
BURMISTRZ.

Dot. zarządzenia weterynaryjno-policyjnego dot. zarazy pryszczycy.

§ 9 ustęp 2 rozporządzenia mojego z dnia 10. 5. 26 r. Oręd. Urzęd. nr. 36/26 poz. 341, uzupełniam następująco:

Obwód obserwacyjny (dalszy). Do obwodu obserwacyjnego należą następujące miejscowości: Tryl, Wielk. Zajączkowo, M. Zajączkowo, W. i M. Lubień, Nowy Tryl, Miejski Tryl i Zajączkowo.

Swiecie, dnia 10 czerwca 1926 r.
STAROSTA.

Do wiadomości.
BURMISTRZ.

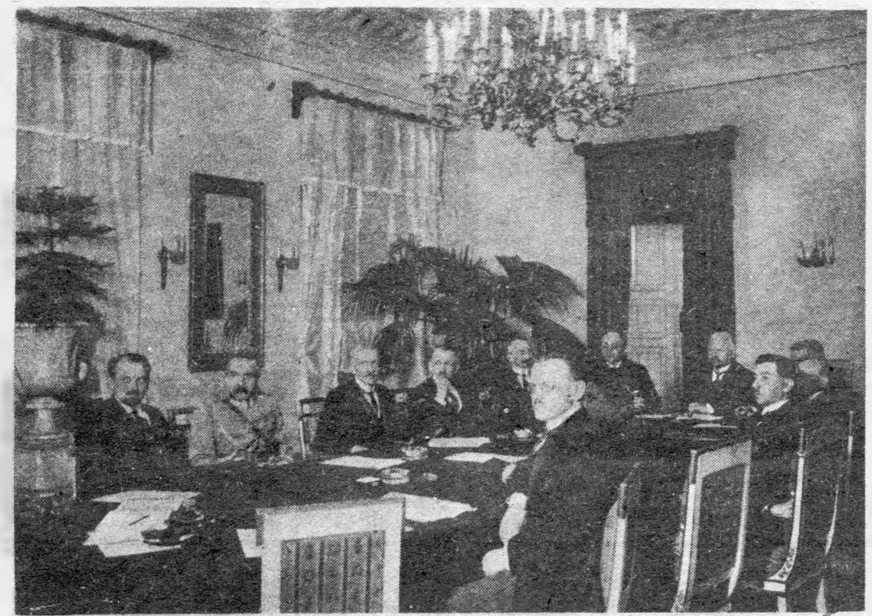
NASZ DODATEK ILUSTROWANY

NIEDZIELA, 20 CZERWCA 1926 R.

PRZYJAZD GENERAŁA CHARPY, SZEFA FRANCUSKIEJ MISJI WOJSKOWEJ W POLSCE.



Generał Charpy witany po przyjeździe przez gen. Torzewskiego, majora Arciszewskiego i przedstawicieli Misji Francuskiej.



Pierwsze posiedzenie nowego gabinetu ministrów z Prezydentem Mościckim.

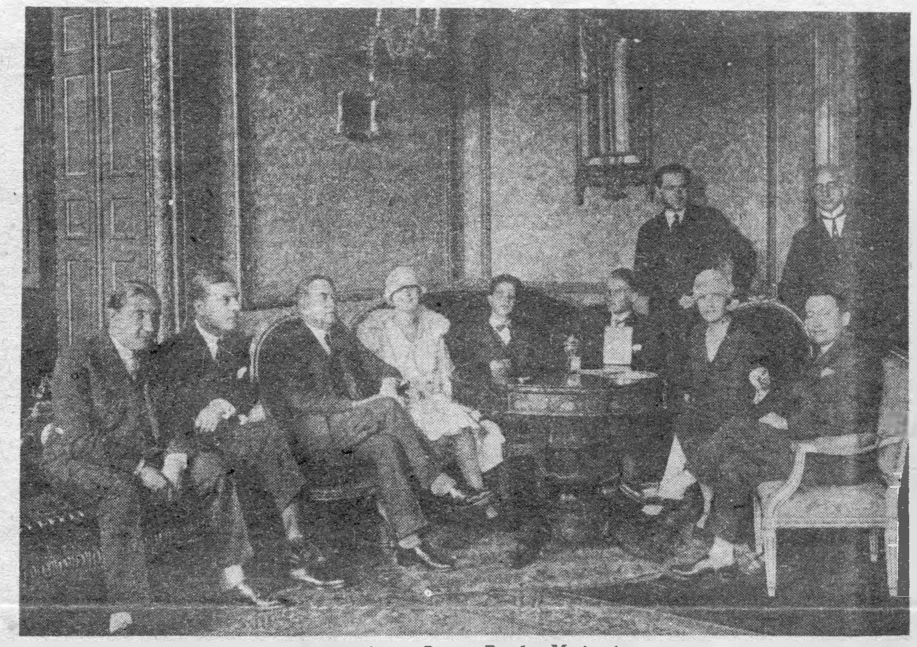


Minister czechosłowacki p. Dr. Robert Flieder przyjął w gabinecie poselstwa Czechosłowackiego, nowomianowanego Charge d'Affaires, p. Dittlef'a, który jest jednocześnie Charge d'Affaires Norwegji.

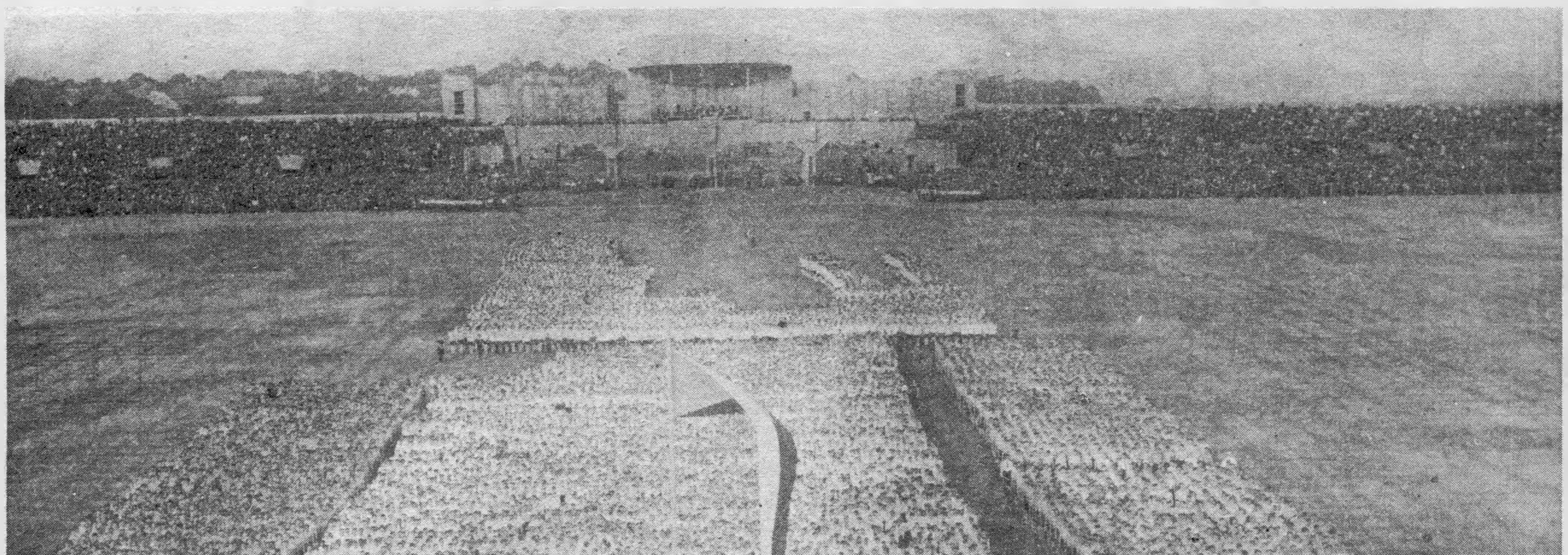
POŚWIĘCENIE SZTANDARU KOLONJI WŁOSKIEJ.



Grupa uczestników poświęcenia sztandaru kolonji włoskiej w Warszawie z posłem Majonim na czele.

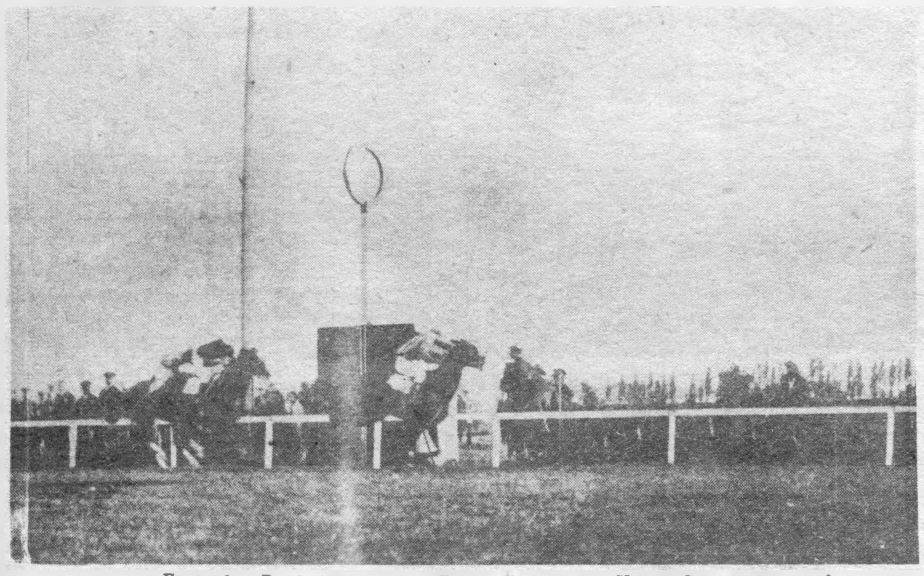


Herbatka u Pana Posła Majoniego.



Międzynarodowy Kongres Sokołów w Pradze.

WYŚCIGI WARSZAWSKIE.



Finisch „Derby” wygrał „Brutus”, og. st. Ktery-Szepietów pod żok. Chatisow.



Żok. Chatisow oraz właściciel stajni Ktery-Szepietów entuzjastycznie witany przez publiczność po zwycięstwie Brutusa.



Prez. Mościcki w towarzystwie hr. Al. Wielopolskiego i adjutantów witany owacyjnie przez tłumy.



Prezydent Rzeczypospolitej udaje się na trybunę do swojej loży.



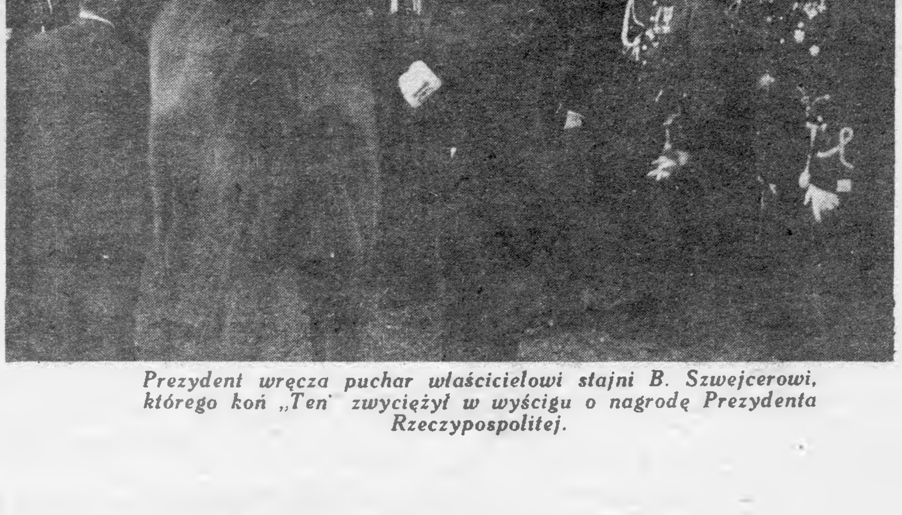
Prezydent i Premjer Bartel wpisują się do Księgi Pamiątkowej.



Prezydent dekoruje zwycięzcę nagrody „Derby”, Brutusa wstęgą.



Poseł włoski Majoni w rozmowie z Maurycym hr. Zamojskim oraz Aleksandrem Laroche na torze.



Prezydent wręcza puchar właścicielowi stajni B. Szwejcerowi, którego koń „Ten” zwyciężył w wyścigu o nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej.

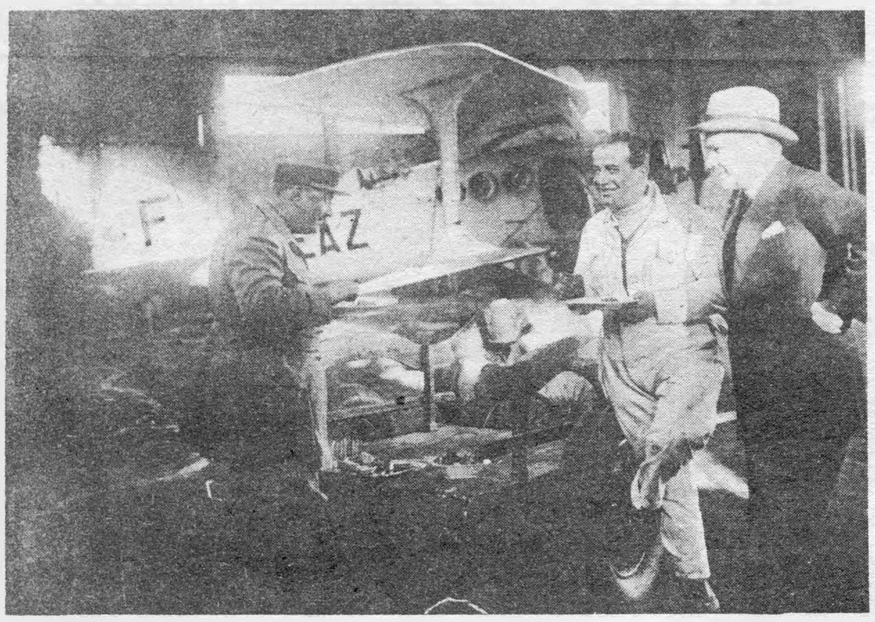


Poświęcenie dzwonów w Budapeszcie.

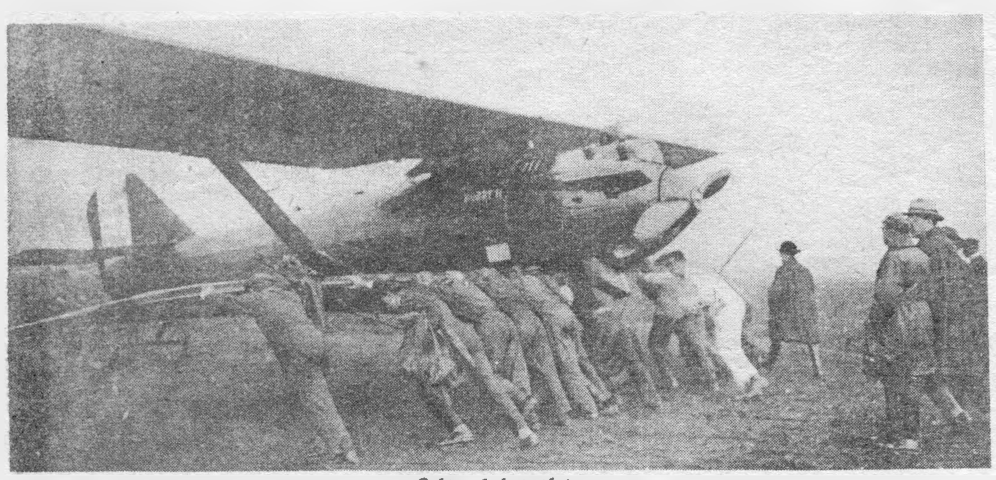


Ingrid, księżniczka szwedzka, według pogłosek upatrzną jest na następczynię trony angielskiego.

RAID PARYŻ — TOKIO.



Pelletier d'Oisy i inż. Carol.



Odjazd lotników.

700-LECIE LUBEKI.



Uroczysty pochód w strojach historycznych.



Fragment z pochodu.



Operacja odmładzania w Instytucie prof. Ziekle w Berlinie.



Orkiestra egipska, udająca się w podróż po Europie.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.

Wszystkie zdjęcia z Ajencji Fot. „Światowid"